Rok II. Kraków, dnia 15. września 1924. Nr. 18.

POLSKA ODRODZONA

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY IDEI
KOŚCIOŁA NARODOWEGO W POLSCE

Pr. III. 104/24

W Imieniu Rzeczypospolitej Polskiej!

Sąd okręgowy karny jako prasowy w Krakowie orzekł na wniosek Prokuratury po myśli § 493 pk.

I. Treść zamieszczonych w numerze 17 perjodycznego czasopisma drukowego „Polska Odrodzona" z daty Kraków, dnia 1 września 1924 artykułów z napisami: 1) „O t. zw. kulcie relikwij" w ustępie od słów: „Epoka zyskownych" do „katolickich społeczeństw" i 2) „W sprawie swobody sumienia w Państwie Polskiem" w ustępie od słów. „Katolicyzm wojujący" do „ukraińskim narodom" zawiera przedmiotową istotę występku z § 303, 300 i 302 uk.

II Zarządzona konfiskata powyższego czasopisma zostaje zatwierdzona, a cały zabrany nakład tegoż ma być zniszczonym.

III. Zakazuje się dalszego rozszerzania inkryminowanych ustępów powyższych artykułów albowiem w inkryminowanym ustępie artykułu pierwszego autor szydzi i poniżyć usiłuje w dziele drukowym naukę i obrządki uznanego w państwie kościoła katolickiego, co jest występkiem z § 303 uk, w inkryminowanym zaś ustępie artykułu drugiego przez łżenie, wyszydzenia, nieprawdziwe przedstawienia i przekręcania rzeczy, usiłuje w powadze poniżyć zarządzenia i rozstrzygnięnia władz oraz takimi środkami do nienawiści i pogardy przeciw władzom ze względu na ich urzędowanie pobudzić usiłuje, co stanowi występek z § 300 uk. W końcu wzywa autor pobudza i usiłuje uwieść do nieprzyjaznych kroków przeciw narodowościom i społeczeństwom religijnym a mieszkańców państwa do nieprzyjaznych przeciw sobie stronnictw, co jest występkiem z § 302 uk.

Równocześnie poleca się Redakcji czasopisma „Polska Odrodzona", aby tę uchwałę w najbliższym numerze czasopisma na pierwszej stronie pod rygorem § 20 ust. pras. bezpłatnie zamieściła.

Kraków, dnia 30 sierpnia 1924 r. (Podpis nieczytelny).

B. F. Trendowski.

Wskazania.

(*Wyjątki z dzieła „Panteon wiedzy ludzkiej"* T. *III*).

Ciąg dalszy.

Czem wyszliśmy z rąk Boga, tem rozwinąć się i rozkwitnąć powinniśmy przez wysiłek naszej własnej woli, przez pracę i zasługę naszą. Czem jesteśmy już jako *zaród i zdolność,* tem stać się mamy czynnie, rzeczywiście i jawnie, *wolnym naszym uczynkiem.* Co powinniśmy Bogu, to mamy być powinni *samym sobie.*

Człowieczeństwo [1]) wydobyć z siebie na biały dzień, t. j. urobić siebie na obraz i podobieństwo Boże, musimy *siłą własną.* Człowieczeństwo jest w nas darem Bożym: lecz gdy w nas drzemie bezczynnie, jest niczem; gdy się w nas rozbudzi i działa, jest naszą wielkością, zbliżeniem się do Boga[2]).

Nie dość jest być Bożym obrazem li dla tego, iż Bóg nas tem uczynił [3]) Wszakże ukazują się nim jeszcze zbrodniarz i zło-

[1]) Trentowski używa na określenie istotnego człowieczeństwa wyrazu *„bożoobrazowość"*.

[2]) Zbliżenie się do Boga nazywa *„zbożeniem się"*.

[3]) Należy rozumieć zdanie to tak: Nie dość jest być Bożym obrazem li dla tego, iż Bóg nas tem uczynił, *powołując nas do życia jako ludzi.* Każdy więc człowiek rodzi się, wedle T., z zdolnością uczynienia siebie na obraz i podobieństwo Boże.

czyńca! Ale potrzeba *uczynić siebie* Bożym obrazem (odbiciem) we wszystkich myślach, uczuciach i uczynkach, które wyjawiamy. Nie dość nim *módz być*, potrzeba się nim *zrobić*.

* * *

Jest Bóg w tobie... Wejdź z Nim przeto w bezpośredni stosunek! Jak Chrystus, to najwyższe urzeczywistnienie Ideału, Bogoczłowieka, nie przyjmował ani Sadduceuszów, ani Faryzeuszów za pośredników pomiędzy sobą i Ojcem niebieskim, ale znajdując Go we własnej piersi, obcował z Nim sam na sam i przyjmował odeń rozkazy, tak i ty, jeżeli urobić się chcesz na obraz i podobieństwo Boże, czynić masz to samo. Pomiędzy tobą, a Bogiem, uprawiającym twojej duszy grunt, nikogo cierpieć nie powinieneś, chyba wtedy, gdyś jeszcze dzieckiem i słabym, niepełnoletnim, nierozwiniętym jeszcze duchem. Nauka o *naśladowaniu Chrystusa*, którą ci podaje religja i kościół, ma za cel doprowadzić cię do tego, *ażebyś był równie samodzielny, jak On, i stał w żywej styczności z Bogiem*. I w tem Chrystus dla ciebie powinien być wzorem.

Dobry uczynek jest dzieckiem twej wiary i pracy nad sobą. On ważniejszy od dogmatu i modlitwy. A przeto: „Myśl, czuj i działaj tak, ażebyś dowiódł całemu człowieczeństwu i całemu stworzeniu, że *Bóg jest w tobie i wyjawia się przez Ciebie!* Bądź - nie jedynie godną świątnicą Pańską, ale siódmem w niebiosach piątrem, gdzie ostatni i najwyższy Przybytek Boży! Nie uczyń nic takiego, co wydalićby mogło Boga z Ciebie [4]). Dopóki Bóg jest w tobie, jesteś samodzielny i wolny. Dopóki Bóg w tobie, jesteś Kościołem Pańskim. Bóg, to grunt istoty twojej, to jest twoje *ja* najściślejszego znaczenia".

* * *

Bądź wiekuistej *Prawdy* wcieleniem! Jak Chrystus rzekł o sobie: *„Jam Prawda i Światłość"*, — tak i ty, gdy staniesz na moralnej wysokości Jego i gdy przez Ciebie przemawiać pocznie Bóg t. j. gdy urzeczywistnisz w samym sobie Ideał moralny, uczujesz w swej piersi to samo. A przynajmniej dąż ku temu sumiennie, wytrwale i ze wszystkich sił! Dlatego *nie skalaj nigdy twej istoty nieprawdą!* Jeżeliś jeden raz tylko oddalił się od prawdy, to już Bóg z ciebie ustąpił, On bowiem jest prawdą. Fałsz, kłamstwo: to już upadek moralny, który pociąga za sobą pogardę dla samego siebie. A biada temu, kto w cichości serca ma prawo powiedzieć samemu sobie: „Jestem podlec, niegodny własnego szacunku, jakże więc wymagać go mam dla siebie od innych!" Prawda, gdybyśmy nawet za nią cierpieć musieli, ściąga w nasze dusze niebo, a fałsz i kłam, gdyby też był nam bardzo pożyteczny, przynosi nam za życia duchowe piekło. Dlatego też jeśliś zniewolił bliźniego do kłamstwa, toś mu wydarł coś więcej, niż serce: wydarłeś mu przenajświętszy rdzeń jego istoty, wydarłeś mu z duszy Boga.

Bądź pięknością [5]) wcieloną; bądź *cnotą i świętością* chodzącą, prawem *żywem* [6]), *wolnością i miłością*, bądź *boskością* [7]), promieniejącą z ciebie na okół, jak z ogniska swego.

Odpychaj od siebie nietylko rzecz, lecz nawet *myśl* niecną i wszystko, co niepiękne, nieprawe i złe, *co trąci nienawiścią!* Kościół Pański, którym powinno być twe serce, ma być przejrzysty i piękny i jaśnieć musi niebios światłością.

Miłuj nie siebie, jako zwierz, podnieść się niezdolny ponad samolubstwo, ale *miłuj bliźniego, rodzinę, przyjaciół, naród i ludzkość całą! Miłuj wszystkich, bo miłość zbawia* i *tego, kto miłuje, i tego, kto jest miłowany!* Miłuj nawet *nieprzyjaciół*, albowiem to właśnie jest niebiański miłości szczyt! Inaczej miłość twa byłaby niepełna, niedoskonała, nieboża. Miłością twoją wymiłujesz [8]) ludzi, o którą prosi Boga staropolski pacierz, a bez której i Bóg nas miłować nie będzie. Poświęcaj się dla braci [9]) twoich; bądź im przyja-

---

[4]) Czyli: co mogłoby zniszczyć twe *człowieczeństwo* i uczynić cię *zwierzęciem*.

[5]) Pięknością wewnętrzną, duchową.

[6]) Prawem żywem, czyli spełniającym na każdym kroku prawa Boże, a nie wyznającym je tylko ustami.

[7]) Boskością czyli obrazem Boga.

[8]) Wymiłujesz ludzi czyli skłonisz ich do wzajemne.

[9]) Braci czyli *ziomków twoich*

cielem, pracuj dla ich dobra, nieś im pomoc, a wrazie potrzeby umiej umrzeć za nich! To jest jedyna droga do stania się na obraz i podobieństwo Boże.

Ukochaj postęp i dąż zawsze naprzód! Czas — nie rak; nie kroczy nigdy w tył, lecz pędzi wciąż ku ostatecznym celom. Pracuj i trudź się przez życie całe, ażeby cię rączy czas niewyprzedził i w nieużyteczny nie zamienił żużel! Bądź sam twego czasu piastunem i prowadź go naprzód! — Co to jest *postęp ?* Nic innego, tylko coraz szerszy *rozwój człowieczeństwa* i coraz głębsze wkraczanie w błogie powiaty *Królestwa Bożego* na ziemi. Jest to ciągłe wznoszenie się ludzkości w górę, ku niebu i Bogu, do *moralnego ideału,* — ciągłe uzacnianie siebie i innych. Choćbyś głośno wykrzykiwał: *„Wolność, równość, braterstwo!“* lecz godził, jak się to zwykle dzieje, w dół, a nie w górę, — zbliżał się do zwierza, a nie do Boga: to nie będziesz na drodze postępu. I owszem, popadniesz we wsteczność. Jeśli ze wszystkich sił nie będziesz się trzymał postępu, staniesz, jako rzeka, gdzieś w poboczny staw wylana, i zamuleją twego żywota wody. Opieranie się postępowi, to letarg duszy, a dążenie wstecz, to śmierć duchowa. Patrz w dzieje ludzkości: te tylko ludy padają i giną, co przestają żyć i pracować dla postępu. Gdzie ustał postęp, tam się poczyna moralna choroba, której końcem śmierć. Jako dla narodów, tak i dla ciebie święci się ta prawda. Tylko w niebiosach [10]) wiekuista panuje cisza; na ziemi zaś[11]) panuje *ciągły ruch naprzód.*

* * *

Dobre były niegdyś: wojsko, policja, żandarmerja i hierarchia urzędowa, zewnętrzny blask, przepych, niedostępność, baszowski ton, twardość, organizacja siły, nawet maluczkie sposóby i sposobiki machiawelskie [12]) ku utrzymaniu powagi swej i władzy. Ale dziś to wszystko już nie wystarcza. Dziś tylko ten utrzyma się przy władzy, kto ma *wewnętrzną* [13]) *dzielność, a z nią i powszechną ufność.* Komu zaś jej zbraknie, tego zawiodą bagnety i działa. Sam papież pada i niepomagają mu zewnętrzne filary. Bezsilna bowiem jest *zewnętrzność bez wewnętrznej siły, a mdły i głupi świat bez Boga.* Nie potępiam tu oznak zewnętrznych powagi i władzy, lecz one są przydatne i potrzebne przy *wewnętrznej powadze i sile,* a bez tej, one same, niewiele znaczą. Ludzie już przestali wkońcu być dziećmi, i szukają wszędzie *istoty rzeczy,* a szydzą *z bałwanów i cacek.*

Człowieczeństwo idzie przez coraz wyższe przeobrażenia. I Kościół też, który ma też swoje dzieje, musi od doby do doby czynić coś wielkiego i wysokości wieków odpowiedniego, jeżeli ma ocaleć wśród burzy czasów. Powaga i władza dawniejsza wkracza *w przeobrażenia nowe.* Nie sztuką ni *ułudą zewnętrzną, nie ociemnianiem i trzymaniem w niemowlęctwie rzesz,* ale dzielnością i siłą moralną, ale przez podobieństwo do Boga, utrzymać dziś można rządy nad duszami. Kto tego nie rozumie i nie wykonywa, ten sieje przyszłe burze.

Choć wszyscy będą jednakowo niepodlegli i z jednakiem do człowieczeństwa [14]) prawem, to przecież nie wszyscy mogą być jednakowo zdolni, czynni i zasłużeni. „Wielu jest powołanych, lecz mało wybranych“... Za najlepszym i najgodniejszym pójdą inni łatwo, dobrowolnie, z radością. Tacy panować będą światu, a berłem ich będzie *moralna przewaga.* (C. d. n.).

[10]) Tylko więc *po śmierci...*

[11]) I w całym wszechświecie.

[12]) Machiawelskie sposoby, czyli sposoby przewrotne, nieliczące się z żadnem ani Bożem ani ludzkiem prawem

[13]) Wewnętrzną czyli duchową...

[14]) Do „bożoobrazowości“.

Dr. E. L.

Z niedalekiej przeszłości.

Właściwie artykuł poniższy należy treścią swą do „Dziejów Zabobonu"; z uwagi jednakże na wybitną postać papieża Leona XIII., jak i na niesłychany, wprost senzacyjny charakter tej „najnowszej afery djabelskiej" — jak ją określa historyk Bräunlich („Der neueste Teufelsschwindel, Lipsk 1897"), ujmujemy aferę słynnego Leona Taxila w osobny artykuł.

W roku 1885 „nawrócił się" na wiarę katolicką wybitny wolnomyśliciel i pisarz francuski, Leon Taxil. Papieski nuncjusz w Paryżu nie omieszkał natychmiast po nawróceniu wziąć go w swą najtroskliwszą opiekę i zaproponował mu, by swe znakomite pióro oddał odtąd na usługi Kościoła rzymskiego. Pozyskanie dla tych celów Taxila było dla kościoła rzymskiego gratką nielada. Do niedawna zwalczający Kościół katolicki wolnomyśliciel, jeden z najwybitniejszych przywódców tego obozu, nagle staje w szeregach Kościoła rzymskiego — toż to nielada sukces.

Taxil niedał się długo prosić; gorliwość, z jaką odtąd zaczął służyć sprawie rzymskiej, przeszła nawet najśmielsze oczekiwania dworu papieskiego. Niezmordowanie zaczął wydawać tom za tomem swe bajeczne dzieła, w których z drobiazgową pedanterją opisywał wszystkie djabelskie praktyki, stosunki masonerji z djabłem itp. historje, zawierające najdziksze przygody, jakie ludzka fantazja kiedykolwiek wymyślić mogła. Dwór papieski nie posiadał się z radości z powodu tak bezprzykładnego w dziejach „demaskowania szatana" i to przez jednego z dawniejszych jego „sług". Dzieła Taxila z papieską aprobatą szły odtąd dziesiątkami tysięcy w katolicki świat, nie szczędziła im pochwał katolicka prasa, nie mogło się ich dość nachwalić duchowieństwo rzymskie, z prawdziwą rozkoszą czytał je wszystkie papież Leon XIII, gromadząc je w osobną bibljotekę.

Taxil nie ustawał w pracy, wciągnął do wielkiej spółki, demaskującej szatana, Dra Karola Hacka, a później i Włocha Margiottę. Powstało wielkie przedsiębiorstwo, jedyne w swoim rodzaju, które miało za zadanie przeprowadzić niesłychany w dziejach eksperyment: ile też ludzi da sobie wmówić brednie w wieku Kanta, nauk przyrodniczych i nieustannych postępów techniki. Pod pseudonimem Dra Bataille'a wyszła 29 września 1892 roku książka: „Djabeł w XIX wieku", dzieło podróżnicze w formie romansu, opisujące kult szatana w poszczególnych krajach. Taxil i Hack podają w dziele tem senzacyjny opis państwa szatana, z królem djabłów szatanem „Pike" na czele, który przez djabelski telefon rządzi 7 wielkiemi dyrektorjatami świata. Stolicami tych prowincyj są: Charleston, Rzym, Berlin, Waszyngton, Montevideo, Neapol i Kalkuta.

Zapomocą magicznej branzoletki może Pike każdej chwili przywołać Lucyfera i odbywać na jego ramieniu dalekie podróże. I tak, jednego dnia Lucyfer, ująwszy Szatana Pike w ramiona, w przeciągu kilku minut zwiedził z nim gwiazdę Sirius, odległą od ziemi o 50 milionów mil!

W Londynie zapomocą praktyk djabelskich podnosi się pod sufit stół, zamienia się w krokodyla, siada do fortepianu, wygrywa cudowne melodje i wymownem spojrzeniem wprowadza w zakłopotanie młodą panią domu.

W tym stylu pisane są wszystkie dzieła Spółki Taxila.

W roku 1894 wyszło drugie dzieło Spółki (opracował je drugi spólnik Margiotta, który na wydawnictwie zarobił 50.000 franków) p. t. „Adriano Lennui, szef masonerji francuskiej". Katolickie firmy wydawnicze, jak poprzednio, tak i tym razem, pospieszyły z wydaniem tego dzieła w kilku językach europejskich. Dzieło to opisuje kult szatana w pałacu Borghese w Rzymie, podaje hymny na cześć szatana, śpiewane przez masonów przy bankietach. Równocześnie wydana inna książka p. t „Bracia 3-ech punktów" opisuje dokładnie orgje urządzane przez organizacje masońskie, a pełne niesłychanie wyuzdanej pornografji etc. W przedmowach do tych rewelacyjnych dzieł, Ska Taxila zastrzega się pobożnie, że „li tylko na wyraźne polecenie Jego

Świątobliwości (Papieża Leona XIII) wszystko to opisują, by zedrzeć maskę z masonerji i ukazać jej prawdziwe oblicze".

Koroną jednakże działalności pisarskiej Taxiła jest jego dzieło p. t. „Miss Diana Vaugan", Mémoires d'une Expolladiste. Publication mensuelle", — wydane w Paryżu w latach 1895 — 1897. Są to pamiętniki dziewczęcia, zapisanego przedtem djabłu, obecnie nawróconego. Oczywiście, dziewczę to jest wynalazkiem dowcipnego Taxila.

Pamiętniki, po ich ogłoszeniu, stały się dzięki świetnej reklamie duchowieństwa i prasy katolickiej, niesłychanie poczytne. Prześcigano się w zachwytach i hymnach pochwalnych. Istotnie niezwykłe to były pamiętniki.

Miss Vaughan przyszła na świat 29 lutego 1874 r. jako owoc związku jej matki z szatanem Bitru, któremu też poświęconą została jako małe dziecko. W 10-tym roku życia zjawił się u niej starszy szatan Asmodeusz z 14 Legjonami djabłów i ofiarował jej ogon lwa św. Marka Ewangelisty. Ogon ten nosiła odtąd Diana koło szyji. Im dalej, tem „pamiętniki" stają się coraz bardziej senzacyjne, wspaniale zwłaszcza opisany jest stosunek Djany do szatana Bitru, który był dla niej ojcem, matką, a nawet mężem!

Jeszcze w grudniu 1895 roku mogło popularne czasopismo niemieckie „Germania" w osobnych dodatkach świątecznych karmić swoich poczciwych czytelników temi „opowiadaniami z tysiąca i jednej nocy", jako rzetelną prawdą. Nie pozostały w tyle i inne katolickie czasopisma, nietylko popularne, ale i „naukowe". Pamiętniki zaopatrywano rzewnym i do łez wzruszającym komentarzem o cudownem nawróceniu Diany. Taxil nie poprzestał na ogłoszeniu drukiem pamiętników „Miss Vaughan", lecz poszedł jeszcze dalej, a chcąc niejako dotrzeć do dna ludzkiej głupoty i obskurantyzmu, napisał od Miss Vaughan list do Kardynała-Wikarego Rzymu Parochiego, przesyłając mu 500 franków wraz z egzemplarzem pamiętników i — otrzymał następującą odpowiedź:

„Rzym 16/12 1895.

Droga Siostro w Chrystusie!

Z prawdziwem wzruszeniem otrzymałem Twe pismo z 29/11 b.r. wraz z egzemplarzem. Najpierw poświadczam odbiór przesłanych mi 500 fr., z których 250 według Twego życzenia będzie użyte dla zorganizowania antymasońskiego kongresu. Drugą połowę otrzymanej kwoty złożyłem w ręce Jego Świątobliwości — z prawdziwą radością jako świętopietrze. *Jego Świątobliwość poleciła mi* podziękować Tobie i przesłać Ci Jego szczególne błogosławieństwo... Twoje nawrócenie bowiem jest jednym z najwspanialszych triumfów łaski Bożej, jakie znam. Czytam właśnie Twe pamiętniki z niesłabnącem zainteresowaniem"...

Dnia 27/5 1896 pisał tajny sekretarz Jego Świątobliwości Rod. Verzichi do Miss Vaughan na specjalne zlecenie Papieża, że „Jego Świątobliwość z wielkiem zadowoleniem przeczytała pamiętniki".

Niewyczerpany w dowcipnych pomysłach Taxil organizuje kongres antymasoński. Uroczyste otwarcie nastąpiło w Trydencie 26 września 1896 roku, przy specjalnem błogosławieństwie Leona XIII. Uczestniczyło w niem 22 kardynałów, 23 arcybiskupów i 116 biskupów Jako jeden z organizatorów kongresu zostaje Taxil przyjęty na osobnej audjencji u Leona XIII w sierpniu tegoż roku.

29 września imieniem katolickiej Francji zabrał głos opat de Bessonies i oświadczył z naciskiem, że katolicka Francja wszystko to, co Taxil w dziełach swych opisał i co w pamiętnikach Miss Vaughan podaje, *uznaje za prawdę.* Wśród niemilknącej burzy oklasków i entuzjazmu zabrał głos i sam Taxil dla poparcia twierdzeń opata de Bessonies.

Kongres antymasoński, zwołany pod egidą samego papieża Leona XIII, potwierdzający jako prawdę, zgodną z nauką Kościoła katolickiego, wszystko to, co wypisał Taxil i spólnicy, był punktem kulminacyjnym „antymasońskiej" działalności Taxila. Radość w świecie katolickim z powodu zdemaskowania „roboty szatana" nie miała granic. Toteż jak piorun z jasnego nieba spadło na świat katolicki oświadczenie Taxila w dniu 19 kwietnia 1897 na posiedzeniu jednego z naukowych towarzystw francuskich, że „cała jego działalność pisarska wraz z nawróceniem, była świadomym i konsekwentnie przezeń przeprowa-

dzonym szwindlem, a w dziełach przezeń napisanych niema ani źdźbła prawdy; a zwracając się do obecnych na posiedzeniu, osłupiałych kilku duchownych, odezwał się Taxil na zakończenie w te słowa: „Wam czcigodni Ojcowie, jak i całej prasie katolickiej, dziękuję z całego serca, żeście mi tak doskonale pomogli zorganizować najwspanialszą mistyfikację, jaką kiedykolwiek świat oglądał“.

* * *

Przypominam, że historja ta miała miejsce u progu XX wieku, za czasów najliberalniejszego z papieży, Leona XIII! Sapienti sat! Kraków sierpień 1924.

Głosy publiczne.

„Jedyna droga ku zwycięstwu.“

Warszawa, 14 marca 1924 roku.

Otrzymaliśmy następującą odezwę, którą ze względu na wiele zawartych w niej trafnych uwag, w całości zamieszczamy:

„Są w Polsce ideowi działacze religijni, walczący przeciw wezbranym falom szalbierstwa kleru, obłudy religijnej, i form zewnętrznych, które w tym kraju analfabetyzmu i bezkrytyczności, niezliczonych cudownych miejsc i pijackich odpustów, zakorzenione są tak głęboko, jak chyba w żadnym innym narodzie nowożytnym. O ideały pierwotnego prawdziwie Chrystusowego Chrześcijaństwa walczą u nas Marjawici, Baptyści, głosiciele t. zw. Kościoła Narodowego i niemniej wzniosłe czynną miłość głoszące organizacje amerykańskie. Zakon Marjawitów i Kościół Narodowy, jako organizacje rodzime polskie, najbardziej dla rozgospodarowanych oddawna eksploatatorów niebezpieczne, zło żyły nawet dowody wielkiej abnegacji i bohaterstwa, znosiły i znoszą najprzeróżniejsze prześladowania i zniewagi wkutek podjudzań przeciw nim ciemnego tłumu, znoszą je i ze strony władz, które wbrew ustawom konstytucji tropią wolność wyznań i trzymają całkowicie z bogatą uprzywilejowaną kastą kleru. Te prześladowania i cierpienia walczących o prawdę, ich życie ewangeliczne, którego treścią jest wprowadzenie w czyn Boskich wskazań Chrystusa, powinnoby zjednywać tłumy, a jednak jakżeż małe widzimy rezultaty! Gdzieniegdzie gromadki tych, którzy przetarli zadrzemane oczy, a nad Polską całą noc beznadziejna. Wiekowe mroki ducha okalają ziemię, a w tych mrokach roje ożywionych nietoperzy, których żywiołem są ciemności. Przestano już odróżniać drogowskazy Chrystusa od mamideł form, które zamiast nich wprowadzili przybrani w kapłańskie stroje dyplomaci i wśród przepełnionych świątyń, wspaniałych mów o umartwianiach i klejnocie dziewictwa, wygłaszanych przez brzuchatych kaznodziejów, utrzymujących haremy gospodyń, wśród nabożeństw i okazale urządzonych procesji odbywa się cała gehenna zdzierstw i krzywd, tumanień i eksploatacji maluczkich, możliwa tylko w kraju, gdzie do cna wytrzebiono u ludu wszelkie spoidła logiczności między teorją i praktyką, między nauką a stosowaniem jej w życiu. Raj w Polsce dla nietoperzy ducha jest tak wielki, że przyfruwają do niej nawet nietoperze innych krajów, gdzie nieco większa oświata ludu nie pozwala im na zbyt ożywione harce, i wróciwszy do swoich, nie mogą się naopowiadać, jaki to błogi ludek ten ludek polski. Noc w Polsce beznadziejna. Switu nie widać. Bohaterskie walki o powrót do wielkich idei pierwotnego Chrześcijaństwa są dotychczas napróżno. Dlaczego? Gdyż jest w zupełności błędny system walki. Zaczęto od tego, na czem się u nas w naszych warunkach powinno kończyć. Marjawityzm i Kościół Narodowy usiłują argumentacjami przekonać inteligencję. Drukują się dzieła, organizują się odczyty, konferencje. Inteligencja słucha i drobna jej część okazuje niekiedy swoją sympatję. Temi samemi argumentacjami usiłują przekonać o swej słuszności władze, uwydatniając przytem czynnik patrjotyczny, dowodząc najzupełniej słusznie, iż prawdziwy ideowy Chrystyjanizm jest źródłem cnót obywatelskich, że daje moc narodom, że więc ich działalność jest dla dobra Ojczyzny.

I zdaje im się, że trafiają do najczulszych uczuć władz. Co za naiwność.

Przedewszystkiem tak zw. inteligencji w rzeczach religji u nas niema. Nadzwyczajną rzadkością jest jednostka o tych rzeczach myśląca. Grunt wyjałowiony do szczętu. Żadnej myśli, żadnych uczuć — wprost ugory ducha: albo bezmyślne zachowywanie formułek albo najzupełniejsze niedowiarstwo z zachowywaniem pozorów religijności dla względów i rachub ziemskich. W procesjach Bożego Ciała notoryczni ateusze prowadzą z wielką pobożnością pod baldachimem celebransa, który zresztą dyplomacją pobożności nie różni się od nich. Co do patryjotyzmu, to mogli opiewać go w świetlanych barwach wielcy nasi poeci-romantycy — Mickiewicz i inni, nie my, którzy patrzymy już pięć lat na ten patryjotyzm w jego realnych przejawach, powiniśmy chyba już zrozumieć, czem jest właściwie ów patryjotyzm. Ojczyzna, którą jak dojną krowę obsiadły roje „patryjotów", by tysiącznemi ssawkami nietylko mleko, lecz i krew z niej wyssać, ledwie na nogach ustać może. Patryjotyzm, to dobra posada, protekcje, łapówki, intendantura, monopol tytuniowy lub wódczany. Przekonywanie tego rodzaju „patryjotów", że się pracuje dla dobra Ojczyzny, żeby Polska była kiedyś zdrową i silną, to szczyt naiwności i nieznajomość zupełna ich psychologii. Apres nous le deluge (po nas niech będzie nawet potop) jest charakterystyką biurokracji nietylko rosyjskiej.., Sił i czasu szkoda na przekonywanie u nas inteligencji i biurokracji. Są to warstwy w Polsce nawskroś zblazowane i trupio bezduszne. Dla nich nic nie znaczy ani racja ani słuszność, a regulaminem ich „przekonań" jest grawitacja sił. Niech zobaczą, że szermierze pierwotnego Chrystyjanizmu stanowią potęgę, że ciemne masy ludowe przestały być podstawą papizmu, obszarników i wszelkiego rodzaju kapitalistów, a wtedy zmienią oni sami swe „przekonania" i sami „się nawrócą".

Pierwszym warunkiem tego, by módz stanowić potęgę, jest *jedność*. Zrozumiał to dobrze moloch papizmu rzymskiego stale się na tem opiera. Nie rozumieją jego jednak szermierze Chrystusa i w tem jest ich słabość. Na co te niezliczone nazwy sekt i odrębności i odcieni przeróżnych? Czyż prosta w nakazie miłości zawarta idea Chrystusa nie mogłaby być spójnią, tworzącą jedną organizację o jednej nazwie i o jednej ideologii działania? Moloch rzymski z dumą woła przez tysiącznych swych najmitów: patrzcie — oto u nas prawda jedna, bo my jesteśmy nieomylni, a tam co głowa to rozum, co krok to inna religja. I ta rozbieżność szermierzy Chrystusa jest potęgą rzymskiego molocha. Jednoczyć się więc trzeba, a nie rozdrabniać się.

To pierwszy warunek. A drugim warunkiem jest *inny system walki:* zostawić narazie inteligencję i biurokrację na uboczu, nie przywiązywać zbyt wielkiej wagi do ich „przekonań", a nieść światło przedewszystkiem w ciemne masy ludowe. Wiekowe mroki rozrosły się u nas jak drzewo olbrzymie, pokrywające konarami swemi kraj cały. By wykorzenić rozrosłego olbrzyma ciemności, daremnem jest obrywanie na niem listków z gałązek, bo te odrastają w dwójnasób. Trzeba skierować pracę wprost do pnia i siekierę do jego korzeni przyłożyć. Zabarykadowany jest tam dostęp przez stróżów obecnego stanu rzeczy, ale siekiera prawd Bożych przez ich barykady przeniknie i ciemnościom położy kres. Między lud trzeba nieść światło Ewangelji i słowem i czynem głosić to, co jest największem jej przykazaniem — miłość; a lud, którego serce nie jest zepsutem, lecz tylko uśpionem, Boską naukę zrozumie. Gdzie nie dotrze żywe słowo i czyn żywy, tam niech dotrze słowo drukowane. Nie filozoficzne jednak ani dogmatyczne dociekania, lecz realne i trzeźwe obserwacje życiowe. Najskuteczniejszemi byłyby krótkie karteczkowe i ilustrowane, kolporterom darmo dostarczane i przez nich za bezcen rozpowszechniane wydawnictwa ludowe na temat: Jak kazał Chrystus, a co z jego nauki zrobili ludzie! Jak było w pierwszych wiekach chrześcijaństwa, a jak jest teraz! Dwie wymowne ilustracje obok siebie, pod niemi krótki ale dosadny tekst z Pisma Świętego. Materjału mnóstwo dostarcza samo życie i jego trzeźwa i rozumna obserwacja:

Stajenka Chrystusowa, a dwór papieski i pałace biskupie.

Postać Chrystusa, zalana krwią i łzami, z wbitą w Jego skroń cierniową koroną na głowie, a pulchna, dyplomatycznie uśmiechnięta twarzyczka papieska, w przepyszną, pełną bogactw tjarę przystrojona.

Prosta uboga natchniona postać św. Piotra, rzeczywistego ewangielicznego pasterza Kościoła, a przepychem otoczeni „pasterze“teraźniejsi, jak bożkowie w lektykach wśród pióropuszów i dymu kadzideł i strojnych w balowe ogoniaste stroje huwców kardynalskich noszeni.

Chrystus wśród maluczkich i ubogich, a dzisiejsi dynitarze Kościoła, ręka w rękę z królami i bogaczami tego świata trzymający.

Zgromadzenie gminy chrześcijańskiej pierwotnego Kościoła, wybierającej swego pasterza w uznaniu jego kwalifikacyj duchowych, a teraźniejszy zdzierca parafialny, bez zapytania ludu nasyłany, dlatego tylko, że ma protekcję biskupa, dla którego kościoły i plebanje, pracą ludu zbudowane, są folwarkami, a lud ich żywym inwentarzem.

Takie zestawienia i refleksje działają na lud, jego zdrowa prosta natura nie znosi sprzeczności, które tak łatwo mieszczą się w zblazowanych sferach inteligencji. On jest w istocie religijny, on ma wiarę, wie, jaką była nauka Chrystusa, i wie, że kto służy faryzeuszom obłudnikom, ten staje się sam współwinnym i kiedyś surową wieczną odpowiedzialność poniesie. Przez wieki nasłuchał się on o nakazach Chrystusa, o apostołach i świętych Jego, ale, niestety, od wieków też wpajano w niego żywym przykładem niekonsekwencję między teorją a praktyką, na te rozdźwięki napatrzył się on, z niemi się zżył, stały się one w jego pojęciu jak gdyby stanem normalnym i po dziś dzień słyszy on i widzi, że można inaczej nauczać, a inaczej żyć. Jego zdolność wnioskowania jest jak gdyby stłumioną i uśpioną. Wystarcza z tego uśpienia go obudzić, a wtedy zdrowa natura jego uczyni resztę. I podniesie on głos, który wstrząśnie w posadach całym gmachem fałszu, pod osłoną krzyża wzniesionym, a widząc zarysowanie się potęgi tego gmachu, „nawrócą się“ wszelkie inteligencje i biurokracje. I świat pójdzie nowemi tory, takiemi, jakiemi byłby szedł, gdyby nie zapanowały były nad nim w średniowieczu moce piekła, tępiąc pierwotny Kościół Chrystusów torturami inkwizycji i paleniami na stosach. Nie wytępione jest jednak dzieło Chrystusa, ono tylko drzemie w sercach ludu. Czas odrodzenia nadejdzie. Albowiem to jest Kościół Chrystusów, o którym powiedziano: „A bramy piekielne nie zwyciężą go“.

Misja Y. F. C. R.“

Z prasy polskiej i obcej.

Starokatolicy niemieccy o Marjawitach.

Bolesną jest dla Polaka rzeczą czytać w obcej, a zwłaszcza w niemieckiej, stale i ogólnie nam niechętnej prasie, sprawozdania z naszej rzeczywistości polskiej, wytykającej nam przed całym światem naszą kulturalną niedojrzałość, naszą chorobliwą manię wielkości, ciemnotę ludu naszego i wszystkie nasze wady, które dziś, obcym uciskiem nie hamowane, w całej występują nagości. Bolesną jest dla Polaka rzeczą czytać o tem, gdy — gdy nie może sprawozdaniom tym zadać kłamu, lecz uznać je musi za aż nadto usprawiedliwione.

Refleksje takie wzbudzić musi w sercu każdego rozumnego Polaka, którego umysł nie zaciemniony żadnem bałwochwalstwem ani fanatyzmem, tak partyjno-politycznym, jak i religijnym, sprawozdanie o obecnym stanie rzeczy w Marjawickim Kościele, zamieszczone w piśmie *„Alt-Katholisches Volksblatt“*, oficjalnym organie niemieckich Staro-katolików.

Nie od dziś nam już wiadomo, że myśl religijna w Marjawickim Kościele, oparta do niedawna jeszcze na osobliwszej czci Eucharystji i zmierzająca praktycznie na drodze urzeczywistnienia Ewangelji do zbudowania Królestwa Bożego na ziemi, zbaczać poczęła w czasach ostatnich z tej drogi i budzić w sercach ludzi Marjawi-

tom życzliwych poważne obawy, wśród wrogów zaś złośliwą radość i tryumf. Pomimo to nie zabieraliśmy w tej sprawie głosu, nie chcąc prześladowanych i bezczeszczonych, jak i my sami, Marjawitów dyskredytować w oczach wolnomyślnego odłamu naszego społeczeństwa, a wspólnym wrogom naszym przyczyniać radości. Lecz gdy sprawa ta dziś staje się przedmiotem roztrząsań w zagranicznej, dla Polski wcale nie usposobionej przyjaźnie prasie, milczeć nie możemy, ażeby nam nie zarzucono jaskrawej stronniczości w sądach naszych, a także sympatyzowania z obłędem tych, co wzięli niegdyś sami na siebie obowiązek rozpraszania polskich ciemności, a dziś rozsiewać je z innymi ciemnymi duchami poczynają.

Zboczenie, które w myśli religijnej Marjawitów coraz się wyraźniej objawia, to po pierwsze — *bałamutna i niezdrowa mistyka religijna, wciągająca cudowną Bożą interwencję w sprawy aż nadto ludzkie, zrozumiałe i powszednie i życiem codziennem uzasadnione.* Jasnowidztwo bowiem Mateczki Kozłowskiej było i jest zjawiskiem wśród ludzi w różnych czasach spotykanem i w związku choćby z wielu innemi cnotami, które wspomniana osoba posiadać mogła, nie może wcale uprawniać do przypisywania jej osobliwych wpływów u Boga i stosunków z Bogiem, *tem mniej do oddawania jej czci niemal Boskiej,* jak to czynią Marjawici.

Jeśli zresztą wiara w osobliwe zasługi i wpływy u Boga Mateczki Kozłowskiej i cześć jej może nam być ostatecznie zrozumiałą, jak zrozumiałą jest nam też cześć świętych w Kościele katolickim, to już widocznie obliczonym na grubą naiwność wyznawców jest sposób *objaśniania małżeństw „mistycznych" księży marjawickich,* z których rodzą się dzieci, a mimo to, jak twierdzą Marjawici: *„Sam tylko Duch Święty sprawia, że w tem pożyciu* jest *zachowane dziewictwo nienaruszonem"*... — i: „Ta tylko zachodzi różnica między poczęciem w naszych małżeństwach, a poczęciem w świeckich, że w świeckich następuje to poczęcie wraz z naruszeniem dziewictwa, *a w naszych dziewictwo pozostaje nienaruszonem,* i to nie z własnej woli męża, żony lub ciała (gdyż uwolnił nas Pan Bóg od namiętności), ale z woli Bożej, której wszystko podlega"*).

Wszystko to razem zalatuje już wyraźnie ciemną i fanatyczną sektą rosyjskich *„chłystów"* !... Czyż małżeństwo, którego Chrystus nigdy nie potępiał, a który Kościół Apostolski uczynił Sakramentem, wychodząc z słusznego założenia, że rodzina musi być jako fundament dla zdrowego rozwoju człowieka uświęcona, wymaga takiego usprawiedliwienia?! Czyż kapłan nie jest takim samym człowiekiem, jak wszyscy jego bliźni, *powołanym też do spełniania swej człowieczej i społecznej misji,* ale musi być koniecznie albo grzesznikiem, z społeczności ludzi Bożych wyjętym, albo też potrzebuje osobliwego jakiegoś i cudem(!) ujawnionego usprawiedliwienia, jeśli zechce pójść śladem swych prawych bliźnich i posłuchać głosu bezgrzesznej, przez Boga stworzonej przyrody?! O! Bracia Marjawici! więcej szczerości, prostoty i prawdy więcej! Lud nasz potrzebuje *prawdy i światła,* a nie mistyfikacji.

Mało jednak tego: *w czwartym* numerze oficjalnego organu Marjawitów, „Marjawickiej Myśli Narodowej", wypowiadają biskupi marjawiccy otwarcie zdanie, że *papieżem całego chrześcijaństwa jest obecnie marjawicki arcybiskup Michał w Płocku!!*...

„...Prawomocność", — pisze O. Jakób Biskup, Marjawicki Wikary generalny, w 4 numerze „Marjawickiej Myśli Narodowej", „wyboru obecnego arcybiskupa Marjawickiego na Ministra Generalnego, to znaczy na sługę sług Bożych, czyli na *papieża odnowionego Kościoła(!!!),* stwierdzona została następującemi faktami:

„Wybór na Ministra Generalnego Związku Marjawitów czyli na powszechnego sługę Nowego Kościoła miał miejsce w Rzymie (d. 5 sierpnia 1909 roku) i dokonany został prawnie według reguły, zatwierdzonej przez Honoryusza II papieża.

„W wyborze wzięli udział wszyscy Ojcowie Marjawici, którzy do Rzymu przybyć mogli.

„Wybór potwierdzony został przez Sa-

---

*) *„Marjawicka Myśl Narodowa"*, Nr. 2: „Wyjaśnienie niektórych wątpliwości odnośnie do zawieranych przez duchowieństwo Marjawickie ślubów".

mego Chrystusa Pana, nietylko słowami, ale i tem zdarzeniem, że wszyscy głosujący Ojcowie (z wyjątkiem jednego) dali głos na tego z pośród siebie, o którym żaden z nich przedtem nie myślał, że będzie wybrany, a mianowicie na N. O. Arcybiskupa Michała". — I dalej: „Skoro się rzecz tak ma, nie wolno nam wątpić, że wraz z ustanowieniem biskupstwa Marjawickiego i Marjawickiej stolicy biskupiej przy Świątyni Miłosierdzia i Miłości w m. Płocku, *ustanowione zostało i nowe papiestwo(!), czyli że przeniesiona została Stolica Apostolska z Rzymu do Polski, do świątyni itd*, *gdzie Sam Pan Jezus założył Swoją Stolicę i z niej rządzi światem i kieruje całym Kościołem itd.*

I nie wiadomo, czy śmiać się, czy płakać nad tym stekiem niedorzeczności, nad tem szaleństwem, które ogarnęło słabe umysły marjawickich kapłanów! Więc poto odrzucili oni rzymskiego papieża, ażeby go obecnie zamienić na *„płockiego"* !

I cóż tu pomoże dowodzić niedorzeczności tego rodzaju urojeń, gdy wyziera z nich już widocznie otchłań nieuchronnej zguby!

Jeśli to mania, obłęd wielkości, to już chyba nieuleczalny! Jeśli to mistyfikacja, czyli oszustwo, rachujące na ciemnotę i naiwną wiarę nieoświeconego, biednego ludu polskiego, to godne po stokroć cięższej kary Boskiej, niż wszelkie przewiny ze strony rzymskiego Kościoła!

Litować się tylko należy nad masą wiernych prostaczków, kierowaną przez takich „mistrzów" i życzyć Polsce wraz z Redakcją „Altkatholisches Volksblatt": „ażeby przynajmniej masa wyznawców nie dała się zawieść w ten wir obłędu, ale znalazła rychło schron dla siebie w zdrowej kościelnej organizacji".

„Dwie miary".

Czasopismo *„Wyzwolenie społeczne"* podaje *w N. 29.* wiadomość o następującym fakcie, który, choć wcale nie odosobniony, ale należący do codziennych u nas zjawisk, zasługuje jednak na to, by go dodać do długiego wypadków takich regestru:

„Dnia 6 lipca, w czasie wiecu inwalidów we Lwowie inwalida wojenny Jan Kos, gdy skończył swoje przemówienie, wyjął rewolwer i z okrzykiem „Niech żyje Polska!" strzelił do siebie, zanim obecni mogli się zorjentować, o co chodzi.

Pogrzeb ś. p. Jana Kosa odbył się we Lwowie, przy nader licznym udziale publiczności. Na czele pochodu szła orkiestra wojskowa, kompanja honorowa — *tylko księża katoliccy odmówili udziału w pogrzebie inwalidy ze względu na samobójstwo.*

„Inwalida", organ Związku Inwalidów Wojennych, wychodzący w Warszawie w Nr. 20 pisze o tem, co następuje:

Tą drogą składamy serdeczne podziękowanie czcigodnemu pastorowi ewangelickiego wyznania p. Oskarowi Mitschke, za łaskawe oddanie ostatniej przysługi ś. p. Janowi Kosowi, gdy duchowieństwo katolickie takowej odmówiło.

Dziwnym zaiste był krok duchowieństwa katolickiego. Chrystus przebaczył łotrom na krzyżu, jak i również tym, którzy Go krzyżowali, a Kościół katolicki nie może przebaczyć człowiekowi, który pod wpływem zdenerwowania i przeczulenia targnął się na swe życie.

Postępowanie to byłoby usprawiedliwione, gdyby duchowieństwo katolickie postępowało zawsze jednakowo i nie robiło różnic między samobójcami.

Byliśmy przecież świadkami niejednego pogrzebu samobójcy i widzieliśmy niedawno, przed kilkoma dniami, jak w pogrzebie samobójcy brało duchowieństwo katolickie czynny udział.

Tak, niestety, lecz tamci byli ludźmi, a Kos był inwalidą.

Tak było we Lwowie.

W ub. tygodniu zmarł tragiczną śmiercią syn p. inspektora Sierakowskiego w Białej. Pogrzeb odbył się nader wystawny *z udziałem księży, z biciem w dzwony i nabożeństwem w kościele.*

Kobieciny bardzo religijne szeptały między sobą, że wiara katolicka za pieniądze zezwala na takie rzeczy, na które bez pieniędzy ksiądz odpowiada: nie mogę, bo na to religja nie pozwala.

Sądzimy jednak, że kobiety szemrzące przeciw religji nie miały racji — bo, że księża szli z pogrzebem ś. p. Sierakowskiego bez względu na przyczynę śmierci

świadczy tylko o tem, że ksiądz Domasik w Białej postępuje rzeczywiście według sumienia i każdemu ostatnią przysługę oddać pragnie, gdyż nie możemy przypuszczać, aby był tego samego zdania, co księża we Lwowie, a czynił tylko wyjątek dla p. Sierakowskiego.

Uspokójcie się więc niewierzące kobiety. - Kto umiera, bez względu na przyczynę należy się mu ostatnia przysługa, bez względu na stan majątkowy i bez względu na przynależność partyjną.

Księża we Lwowie odmówili udziału w pogrzebie inwalidy — z powodu samobójstwa, błąd ten naprawili księża w Białej, przyjmując udział w pogrzebie samobójcy.

Spodziewać się należy, że nie odmówią takiego udziału w pogrzebach i z innych partyjnych względów; — mamy nadzieję, że jeden dobry uczynek pociągnie za sobą drugi".

„Miłosierni Samarytanie".

W tymże 29 numerze „Wyzwolenia Społecznego" znajduje się notatka, podająca nie mniej charakterystyczny, jak zacytowany wyżej fakt, który świadczy już nie o niechrześcijańskim, ale zgoła o nieludzkim wprost braku uczuć miłosierdzia u tych, co się mienią być sługami Chrystusa! Notatkę cytujemy dosłownie z „Wyzwolenia Społecznego":

Chyrów, w lipcu.

„W zakładzie Jezuitów wynajęto robotników dla rozebrania piwnicy. Przy tej robocie został zabity robotnik Szczepański, który osierocił żonę i 5 dzieci. Drugiemu robotnikowi oberwało stopę i silnie go potłukło.

Wobec śmierci robotnika w ich zakładzie Ojcowie Jezuici zachowali się w wielce osobliwy sposób. Zamiast nieszczęśliwą ofiarę pracy po ludzku pochować, prędko odwieziono zwłoki do magistratu, aby gmina pogrzeb sprawiła. Ponieważ gmina pieniędzy nie miała, więc z pogrzebem zwlekano od soboty aż do wtorku, aż zlitował się właściciel tartaku (żyd) i dał deski i gwoździe, a policjanci sami zbili trumnę.

Zabity robotnik pracował przez kilka lat w klasztorze w charakterze piekarza; taka go ostatecznie spotkała nagroda".

Siewcy nienawiści.

W Nr. 193 klerykalnego dziennika krakowskiego „Głos narodu" znajdujemy notatkę pt. *„Ks. biskup Łoziński o żydach"*, która podaje niewiarygodny fakt wrogiego wystąpienia przeciwko żydom dostojnika kościoła rzymskiego, biskupa Łozińskiego. Fakt ten świadczy nie tylko o braku wszelkich zasadniczych uczuć obywatelskich i państwowych u pewnego siebie kościelnego kacyka, ale i o zaniku wszelkich uczuć chrześcijańskich i ludzkich u tego — pożal się Boże — „człowieka", który znalazłszy się wśród dotkniętej ciężką klęską ludności, *umie się zdobyć tylko na szczucie jednej części ludności przeciwko drugiej, na sianie nienawiści i pogromowe pogróżki!* I takich to rzymskich „duszpasterzy"(!) opłaca grubo Państwo Polskie, którzy z wdzięczności za tłusty byt i przywileje odpłacają się nam zakładaniem min pod ład i spokój w państwie i rozsadzają harmonię wśród obywateli, zamiast właśnie dla zgody i wzajemnej miłości pracować! I taki to pogromca kala swemi miotającemi słowa nienawiści ustami święte imię Chrystusa! Dotyczącą notatkę „Głosu narodu" bez żadnej zmiany w całości podajemy:

„W ostatnich dniach bawił w Stołpcach ks. biskup Łoziński, gdzie na jego powitanie wysłała miejscowa gmina żydowska swą delegację. Z przemówienia ks. biskupa do żydów przytaczamy za żydowskim „Momentem" szczegóły nader znamienne. A więc ks. biskup Łoziński rzekł:

„Ku ubolewaniu naszemu wasi bracia okazali się naszymi wrogami. Nie mówię tego o was, lecz naogół naród żydowski jest naszym wrogiem. Czyńcie wy tak, żeby tego nie było".

W czasie poświęcenia pomnika ostatniego napadu bolszewickiego, ks. biskup zaznaczył w przemówieniu co następuje:

„Kochani bracia, przemawiam nietylko do katolików, lecz także do żydów. Nazywam braćmi nietylko chrześcijan, którzy są moimi braćmi w Chrystusie, lecz także żydów, *którzy nienawidzą Tego Chrystusa.*

Tu jest Polska, lecz o dziesięć kilometrów stąd *jest już panowanie szatana,* przeciw któremu powinniśmy walczyć, jak świa-

tłość przeciw ciemnocie. *Żydzi są współpracownikami bolszewików.* Nie chcę przez to powiedzieć, że wy właśnie wspieracie bolszewików. Może(!) są wśród was tutaj uczciwi ludzie. *Ale masa żydowska wspiera bolszewików.*

„Aczkolwiek słyszałem, że żydzi tutaj także ucierpieli wskutek napadu, *jednakże wy więcej kochacie(!) tych bandytów, niż Polaków, a o tem my wiedzieć powinniśmy.*

„Powiadam wam raz jeszcze i nie cofam swych słów, *że masa żydowska, zamieszkała w Polsce, jest naszym wrogiem. Żadne wykręty ani frazesy tu nie pomogą.* Niechaj wszyscy wiedzą, że tu jest Polska i *że tu niema miejsca dla tych, co nie szanują tego Państwa. Tu jest kraj Polaków i Białorusinów, a nie żydów.* Niechaj ci, co nie czują się dobrze na tej ziemi, pójdą sobie stąd".

Takie były słowa *odważnego duszpasterza(!)* według relacji żargonówki".

Dyktator Hiszpanji a św. Jakób.

Generał Primo de Rivera, chcąc widocznie bardziej przywiązać do siebie klerykałów, odbył przed wyjazdem do Ceuty pielgrzymke do Santiago de Compostela — dawnej stolicy Galicji, oczywiście hiszpańskiej i w tamtejszej bazylice miał przemowę do św. Jakóba, patrona Hiszpanji. Oświadczył mu, że imieniem króla, narodu i armji składa wyznanie wiary i nadziei, pokładanej w potędze świętego, poczem zwrócił się doń z takiem osobliwem wezwaniem:

„Proszę, abyś udzielił światła ślepcom, którzy poczytują nasze sławne tradycje (czy inkwizytorskie stosy?) za nie dające się pogodzić z postępem. Otwóż też oczy tym, którzy nie rozumieją, że najpierwszym postępem jest poprawa moralności i uczciwość, bez których nauki i sztuki byłyby jeno środkami djabelskiemi w służbie złego. (Oczywiście, dla reakcjonistów nie ciemnota, lecz wiedza, która się z pod ich komendy usuwa, jest szatańską pokusą i podkopuje moralność).

Mam niezłomną nadzieję — ciągnął dyktator dalej — że dopomożesz mi dobrze wywiązać się z dzieła, które ciąży na mnie, a które będzie jeszcze ważniejsze, jeżeli ta ziemia, która szczątki Twoje przechowuje i cała Hiszpanja, która je czci, przygotuje się do walki o wielkość narodu".

Wystarczy ta próbka mowy, przeznaczonej zresztą nietyle dla świętego Jakóba, ile... dla dziennikarzy, iżby pobożność dyktatora opisali, względnie rozsławili. Do świętego bowiem mógłby p. Primo de Rivera modlić się po cichu, a nie z taką ostentacją, ażeby nawet korespondenci pism zagranicznych - a my posiłkujemy się tu korespondencją paryskiego „Tempsa" — tem przemówieniem się zajmowali.

Został tu przytem zareżyserowany — zapewne z woli dyktatora — i dalszy ciąg *taki,* ażeby nastąpiła i odpowiedź, a nie jednostronna rozmowa, jak w naszej popularnej piosence o górze Zamkowej...

Mianowicie, natychmiast wystąpił z odpowiedzią arcybiskup, zaręczając, że dyktator może być pewien, iż święty przyświecać będzie jego żołnierzom, walczącym po drugiej stronie morza Śródziemnego.

Taką demagogiczną pobożność uprawia dyktator Hiszpanji, który się zastrzega, że nie jest skrajnym prawicowcem, tylko... racjonalnym demokratą.

(*„Naprzód" Nr. 184*).

Tolerancja religijna w Polsce.

Przejeżdżając przez Płock, byłem świadkiem ekscesów ulicznych, skierowanych przeciwko marjawitom. Już dnia 14 b. m. wieczorem umyślnie wywołano burdę przed kościołem marjawitów. Oto ktoś z marjawitów potrącił psa, ktory chciał się dostać na dziedziniec klasztorny. Z tego powodu podniesiono alarm, iż marjawici psu nogę utrącili(!). Znalazł się jakiś „obrońca" ze stow. ochrony zwierząt, który rozsierdziwszy się, w złośliwy sposób zaczął drwić z marjawitów. Kiedy mu zwróciłem uwagę, czy jest obrońcą zwierząt, czy papizmu, brutalnie mi odburknął, ale na dalszą uwagę o nietolerancji poprawił się: „iż religijne zapatrywania nic go nie obchodzą". Uszedłszy jednak parę kroków, znów zaczął drwić: „Kozioł pobódł psa", a staruszce marjawitce rzucił słowa: „Tyś stara a tak głupia i słuchasz tych drabów". Na drugi dzień z okazji rocznicy poświęcenia kościoła zebrała się znaczna liczba marjawitów. Podczas nabo-

żeństwa przez cały czas słychać było przed kościołem gwizdania, wołania, krzyki i hałasy. A kiedy po nabożeństwie marjawici najspokojniej wychodzili z kościoła, obstąpiła ich zgraja uliczników i starszych z gwizdaniem, drwinami, przezwiskami. Słyszałem jak starsi namawiali dzieciaków uliczników, by rzucali kamieniami. Widziałem jak chłopak nabrał kamieni i pobiegł w stronę większej grupy marjawitów. Ze zgarbionego staruszka drwiły dzieci szkolne: „ot garbaty kozieł". Jakaś bigotka napadła przechodzących marjawitów, wołając jak oszalała: „na papieża, ojca św. wygadują, bękarty ze siostrami płodzą, etc".

Kiedy jeden z przechodniów zwrócił jej uwagę, iż księża z gospodyniami to samo czynią i że papieże także bękartów płodzili, pobożna niewiasta odrzekła z furją: „ale nie tak jawnie". Kiedy jeden z robociarzy wyprowadzony z równowagi, energicznie się postawił, zaprowadzono go do komisarjatu. Napadać marjawitów wolno, ale stawać w ich obronie - wara!

Te jaskrawe fakty wykazują do jakiego zezwierzęcenia doprowadza nietolerancja religijna, tak umiejętnie podsycana przez kler rzymsko-katolicki. Nie chodzi tu o obronę dogmatów i religji marjawickiej, a jedynie o napiętnowanie wybryków, które są pogwałceniem konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej, gwarantującej wszystkim wolność wyznania i praktyk religijnych.

(*„Robotnik" 26. VIII).* Widz.

Niezwykły pogrzeb.

Wczoraj ulicami Warszawy przeciągał niezwykły kondukt pogrzebowy. Chowano zapitego pod mostem Poniatowskiego na tle porachunków „zawodowych" złodzieja, sutenera i właściciela wesołego przybytku przy ul. Chmielnej.

Nieboszczyka chowano w metalowej trumnie. Karawan oszklony I klasy, zaprzężony w dwie pary koni, tonął w powodzi żywych kwiatów.

Za karawanem kroczyły warszawskie wesołe córy Koryntu ze swymi kawalerami, opiekunami i „ciotkami".

Przed karawanem kroczyło trzech księży.

A ileż to razy czytaliśmy, że taki a taki „sługa boży" odmówił ostatniej posługi robotnikowi, ponieważ ten należał do klas związku zawodowego, albo dlatego, że na trumnie złożono wieniec z czerwoną szarfą, albo dlatego wreszcie, że przed konduktem niesiono czerwony sztandar.

(Robotnik", 17. VIII.).

Wiadomości ze świata.

Płonne wysiłki.

W sierpniu b. r. odbył się w m. Amsterdamie w Hollandji, *27 światowy katolicki kongres eucharystyczny,* którego istotnym celem była próba ze strony Rzymu oddziałania na przeważnie protestancką Hollandję, by zapomniała o krwawych łaźniach, jakich niegdyś, w XVI. w., ze strony ultrakatolickich władców hiszpańskich i „św. Inkwizycji" doznała i dała się dziś znów rzymskim obłudnikom osiodłać. Kongres zawiódł jednak pokładane w nim oczekiwania tak co do liczby uczestników*), jak i co do rezultatów. Wiele uwagi poświęcił kongres sprawie Kościołów Wschodnich. Lecz obrady Sekcji Wschodniej nie tylko nie przyniosły żadnych pozytywnych rezultatów, ale obnażyły tylko cały szereg przeciwieństw i wywołały kilka ostrych starć.

Za dodatni rezultat, choć zapewne dla Watykanu wcale nie pożądany, uważać należy silne ożywienie się myśli religijnej i propagandy wśród hollenderskich protestantów, którzy pod wpływem ataków, skierowanych przeciwko protestantyzmowi ze strony katolickich inicjatorów i kierowników Kongresu, urządzili cały szereg tłumnych zebrań po zborach w czasie trwania i po kongresie, na których omawiano właśnie zupełny upadek chrześcijańskiego ducha w Rzymskim Kościele i z zapałem proklamowano wierność ojczystemu kościołowi. Tak więc ów Katolicki Kongres eucharystyczny, na którym, — rzecz arcy-

*) Oczekiwano 200 tysięcy uczestników, zjawiło się zaś około 40 tysięcy.

ciekawa! — legat papieski kardynał von Rossum uważał za konieczne zaapelować do uczestników, *by się nie gorszyli całą tą pompą i paradą, jaką roztoczono w czasie uroczystości Kongresowych,* stał się właśnie dla protestantów wielce korzystnym czynnikiem antyrzymskiej propagandy!

Światowa konferencja.

Pomysł urządzenia światowej konferencji wszystkich wyznań chrześcijańskich z celem uzgodnienia pracy nad praktycznem urzeczywistnieniem idei Chrystusowej w życiu chrześcijańskich narodów, został przez większość chrześcijańskich Kościołów przyjęty, jak wiadomo, w r. 1919 w m. Haadze. Został wybrany stały komitet z łona różnych wyznań chrześcijańskich z arcybiskupem Soderblomem z Upsali na czele. Dziś już niemal wszystkie wybitniejsze Kościoły zgłosiły swój udział w przyszłej konferencji. *Tylko Kościół Rzymski przygotowania do konferencji tej bojkotuje...* Prezydjum tej ogólnochrześcijańskiej organizacji, której znaczenie i wpływ mogą stać się dla sprawy chrześcijaństwa niezmiernie doniosłe, składa się obecnie z arcybiskupa von Canterbury, z patriarchy konstantynopolitańskiego, arcybiskupa miasta Upsali, z amerykańskiego kapłana i profesora. Przygotowania trwają w całej pełni. Sama konferencja odbyć się ma w sierpniu r. 1925, a więc za rok, w Sztokholmie. Cel konferencji tak określa komitet w odezwie, rozesłanej wraz z wezwaniem do wzięcia w konferencji udziału do wszystkich chrześcijańskich kościołów:

„Konferencji najważniejszym celem nie będzie specjalnie zjednoczenie chrześcijaństwa, gdyż zamierzone współdziałanie kościołów już samo przez się i na ten cel poważnie oddziałać musi. Nie będzie się też zajmować konferencja zagadnieniami wiary i ustrojem kościołów. Zadaniem konferencji będzie postawić chrześcijaństwu pytanie, jakby należało traktować i rozwiązać pod kątem widzenia czystej nauki Chrystusa, a więc Ewangelji, wielkie i piekące zagadnienia naszego społecznego, gospodarczego i politycznego życia. Jesteśmy głęboko przeświadczeni, że tylko na drodze, którą nam Chrystus wskazał, i tylko przez życie, którego wzór On nam pozostawił, może świat odzyskać moralne zdrowie i spokój. I dlatego pragniemy zastanowić się nad tem, jak Jego nauka może być w jak najlepszy sposób zastosowaną dla rozwiązania zagadnień, które dziś wszystkie ludy niepokoją“.

W dalszym ciągu zajmuje się odezwa rozwiązaniem szczegółowem wypowiedzianej wyżej myśli i ujmuje w końcu program konferencji w sześć następujących punktów:

1) Obowiązek Kościoła wobec celów, które Bóg światu wyznaczył.
2) Kościół, a zagadnienia gospodarcze i przemysłowe.
3) Kościół, a zagadnienia społeczne i etyczne.
4) Kościół, a stosunki wzajemne narodów.
5) Kościół, a wychowanie chrześcijańskie.
6) Metody praktyczne i organiczna współpraca chrześcijańskich organizacyj religijnych.

Zjazd Unjonistów w Welehradzie.

W czasie od 31 lipca do 4 sierpnia odbył się w Welehradzie (Morawy) IV Zjazd teologów katolickich wszystkich obrządków, z celem połączenia Kościoła prawosławnego z katolickim.

Watykan, czyhający na wciągnięcie schyzmatyckiej Rosji do swego Kościoła, pokładał w Zjeździe tym wielkie nadzieje, tym czasem nie przybył na Zjazd ani jeden duchowny prawosławny, a więc był to Zjazd czysto rzymskich duchownych i nie mógł przeto połączyć „Wschodu z Zachodem“, o czem marzy Watykan, gdyż byli na nim tylko już oddawna pojednani z Rzymem t. zw. Unici z Małopolski Wschodniej.

Jedynie z listów biskupów prawosławnych, przysłanych na Zjazd, możemy się dowiedzieć, jak się sceptycznie prawosławne zapatruje duchowieństwo na to tak przez papieża Piusa XI forsowane połączenie. Znany uczony prawosławny, prof. Bułgakow, pisze w swym liście, że *protestantyzm, odrzucający supremację papieża, jest bliższy prawosławiu od rzymskiego Kościoła.* Kościół katolicki nakłada na dusze niewolnicze pęta, gdy Kościół

Wschodni, jak i protestancki, nie szerzą swych ideii gwałtem, nie prześladowały i nie prześladują inaczej wierzących, jak to czynił i czyni wciąż Kościół rzymski. Najgłówniejszą jednak przeszkodą połączenia Kościołów tych jest dogmat o nieomylności papieskiej. Należałoby dogmat ten z nauki Kościoła łacińskiego odwołać, albo go w praktyce nigdy nie stosować, i o nim nie wspominać.

Jest rzeczą zrozumiałą, że Zjazdowi, na którym, według słów biskupa Fischer-Colbzie, odczuwali obecni „błogosławiącą rękę Ojca Chrześcijaństwa", list taki nie bardzo się podobał. Kościół rzymski rozumie tylko przecież jeden rodzaj połączenia „Wschodu z Zachodem", a to, aby biskupi prawosławni stanęli w pokutniczej szacie u wrót Watykanu i po wyrzeczeniu się „wszelkich herezyj" błagali papieża o ojcowskie przebaczenie win, których dotąd nie uważali za winy, lecz za cnoty.

Do takiego połączenia z pewnością nigdy nie dojdzie, bo ani papież nie wyrzeknie się zbyt wygodnego dlań dogmatu nieomylności, ani też żaden z biskupów prawosławnych nie poniży do tego stopnia powagi swego narodu, aby miał całować w pantofel „sługę sług Chrystusowych".

Jak dalekim jest Kościół rzymski od nauki Ubogiego Mistrza, na dowód niech posłuży fakt, iż odpowiedź biskupa Tichona na zaproszenie go na Zjazd, zawierająca życzenie, aby Zjazd potępił używanie gwałtu i siły w propagandzie religijnej, uważa taki „Przegląd katolicki" za herezję!

Kroacki Kościół Narodowy.

W *Jugosławji*, powstałej po wojnie światowej, z dawnej Serbji, z Czarnogóry i austryjackiej Bośni, Kroacji i Slawonji, istnieją dwa wyznania: greko-ortodoksyjne, czyli t. zw. prawosławne i katolickie. Urzędowem jest wyznanie prawosławne. Wśród katolików, których jest około trzy miljony, przeważnie w Kroacji, istniały w różnych epokach historycznych, i już niemal od pierwszego momentu przyjęcia chrześcijaństwa, które zaszczepili tam w IX wieku na trwałe wypędzeni z Morawji i Pannonji zwolennicy apostołów słowiańskich Cyryla i Metodego, silne tendencje do zachowania w liturgji narodowego języka. Niektórzy z papieży godzili się z tą wolą ludu kroackiego i narodowy język Kroatów rozbrzmiewał niejednokrotnie przez dłuższe okresy czasu w kroackich świątyniach Pańskich. Częściej jednak bywało inaczej: papieże wypowiadali narodowemu językowi Kroatów walkę i gwałtem wprowadzali do liturgji międzynarodową martwą łacinę. Zwłaszcza za papiestwa słynnego Hildebranda (papieża Grzegorza VII) opowiadają dzieje Kościoła w Kroacii o krwawych prześladowaniach za pielęgnowanie przez narodowych kapłanów słowiańskiego języka ludowego. Lecz i Hildebranda żelazna wola ustąpić musiała przed nieugiętą wolą kroackiego ludu i po wypędzeniu zbyt uległego papieżowi króla Zwonimira, Kroaci znów przez wieków kilka słuchali mszy w swym narodowym odprawianej języku.

Wreszcie udało się jezuitom wprowadzić w znacznej części kraju łacinę do liturgji i wykorzenić język słowiański z Kościoła. Do ostatnich jednak czasów przetrwał język narodowy w liturgji w siedmiu biskupstwach Kroacji.

Jak o język, tak i o celibat księży, trwała w Kroacji długa i zacięta walka z Rzymem. Dzieje tej walki świadczą, że w XVII wieku jeszcze miał Kościół kroacki nie tylko kapłanów, ale i biskupów żonatych.

Pamięć o walce tej i niechęć kroackiego ludu do martwej i niezrozumiałej dlań łaciny w liturgji przetrwała aż do naszych czasów. W r. 1898 żądała od Rzymu na nowo cała prawie Kroacja wraz z swym klerem katolickim wprowadzenia słowiańskiego języka do liturgji i zniesienia celibatu duchowieństwa. W lat dwadzieścia później żądanie to zostało wznowionem. W obu jednak wypadkach rezultatu nie osiągnięto — wobec solidarnie wrogiej tym żądaniom woli Rzymu i prawowiernych wobec Rzymu Habsburgów, zwłaszcza, że tym ostatnim wszelki narodowy ruch wśród Słowian wcale nie był na rękę.

Żądanie wprowadzenia słowiańskiego języka do liturgji i zniesienia celibatu księży w Kościele kroackim zostało z wielką siłą postawione na Soborze Watykańskim w r. 1870 przez słynnego kroackiego biskupa *Strossmajera*. Biskup Strossmajer wy-

stąpił z niezwykłą odwagą i poświęceniem się przeciwko prymatowi biskupa rzymskiego w Kościele. Z miażdżącą wszelkie papieżników dowodzenia ścisłością historyczną udowodnił, że uroszczenia biskupów rzymskich do prymatu w Kościele są najzwyklejszą mistyfikacją *), i że wszelkie autentyczne pisma Ojców Kościoła i źródła historyczne nie zawierają żadnej o tem wzmianki, by w Kościele pierwotnym instytucja papiestwa istniała.

Za biskupem Strossmajerem stała cała Kroacja wraz z poważną większością zwłaszcza niższego kleru kroackiego. Wprawdzie biskup Strossmajer, znękany prześladowaniem przez rząd austrjacki i wyższy kler rzymski, ugiął się i poddał po latach kilku, lecz ziarno przezeń posiane wzeszło bujnie w ostatnich kilku latach po wojnie światowej, jako silny ruch w Kroacji za oderwaniem się od Rzymu i zorganizowaniem się w odrębny Katolicko-Kroacki Kościół Narodowy, działający w ścisłym związku ideowym z Kościołem Starokatolickim. O stanie obecnym tego ruchu, o jego sile, liczebności i o osiągniętych już rezultatach, podamy szczegóły w następnych zeszytach Polski Odrodzonej.

*) oszustwem.

Odpowiedzi Redakcji P. O.

P. Doktorowi Karolowi K. we Lwowie. Uwagi W. Niemojewskiego pt. „*Zagadnienie Kościoła Narodowego w Polsce*, choć nie pozbawione głębszych spostrzeżeń, nie mają dziś dla nas żadnego innego, poza historycznem, znaczenia. Są to przewidywania, które, jak wszelkie zresztą zbyt ogólne przewidywania, bywają często zawodne... Rzeczywistość zbyt często przewidywaniom naszym i obliczeniom kłam zadaje. Dlatego to głos W. Niemojewskiego pozostawmy do rozpatrywania przyszłym historykom. W każdym razie dziękujemy i o dalszą pamięć prosimy.

P. Red. Kowalowi w Katowicach-Lipinach. W danej kwestji drukowała P. O. w swoim czasie głos *biskupa Strossmajera* na Soborze Watykańskim (r. 1870), omawiający dane zagadnienie wcale szczegółowo. Ieżelibyśmy do tej kwestji jeszcze powrócić mieli, musielibyśmy oświetlić ją *w nowy i oryginalny sposób*, czego brak załączonej pracy. — W każdym razie za artykuł pięknie dziękujemy i rezerwujemy sobie jego zużytkowanie w przyszłości *w nieco zmienionej formie.* Czy zgoda? O dalsze, ile możności, stałe współpracownictwo uprzejmie prosimy.

Hymn.

O! niezgłębione Miłosierdzia morze!
Dziś przed oblicze twoje Boże
Przychodzę z korną na ustach modlitwą
Jako Twój żołnierz przed orężną bitwą,

W której zdobędzie sławę i szacunek braci
Lub w ręku wroga cześć ludzką zatraci;
A może z raną śmiertelną bez siły
Padnie — lub zejdzie do ciemnej mogiły.

Z młodości Panie latałem po szczytach,
Szukałem Ciebie w Twych górnych błę-
[kitach,
Pukałem we wszystkich kościołów wrota,
Chciałem Cię znaleść Stwórco za żywota.

Dzisiaj, o Panie, widzę, że błądziłem,
Bowiem nie jestem mędrszy jak w pierw
[byłem...
Bój już skończony i powiędły laury,
A na mym niebie chmury, szare chmury..

Lecz Tobiem teraz oddany jest cały,
Jeśli żyć będę, to dla Twojej chwały,
Dla Twoich haseł miłości i zgody,
Dla Twego ludu szczęścia i swobody:

Bom znalazł Ciebie wśród trudów żywota,
Nie na ołtarzach ze srebra i złota,
Lecz Cię znalazłem, moje Ukochanie,
Z prostymi ludźmi, przy pracy na łanie,

Z trawą, co rośnie, z ptaszkiem, który śpiewa,
W mocy, co wiosną drzewo w kwiat okrywa,
Z kłosem, co ziarna złociste rozsiewa, —
W życiu, co wiecznie trwa i nie umiera —
Znalazłem Ciebie!

O wiecznie żyjący.
Panie, wszech istot Stwórco Wszechmogący,
Mój Dobroczyńco na ziemi i niebie,
Że Cię znalazłem tam, gdzie nie szukałem,
Uwielbiam Ciebie!

Jan Drozd.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Ks. Dr. Antoni Ptaszek.
Drukarnia „Nowości Illustrowane“ w Krakowie (firma Friedlein).